



BOGDAN GANCARZ

redaktor wydania

Koniec roku jest zawsze dobrą okazją do dokonywania rozmaitych bilansów. W mijającym roku, podobnie jak w latach poprzednich, od 1994 r. poczynając, staraliśmy się na łamach krakowskiego „Gościa” opisać jak najwięcej dobrych inicjatyw dziejących się na terenie naszej archidiecezji. Kibicowaliśmy szczerze m.in. „Oknu życia”, dzięki któremu już czwórka małych dzieci znalazła ciepło domu rodzinnego. Nasze wysiłki dziennikarskie byłyby jednak daremne, gdyby nie miały rezonansu wśród wiernych czytelników. Na szczęście jednak ich nie brakuje. Ich uwagi (także krytyczne!) nadają sens naszej pracy. ■

ZA TYDZIEŃ

- Rok 2007 w obiektywie naszych fotoreporterów
- „OJCZYŃNO MOJA – JAN PAWEŁ II W CZAS BÓLU I NADZIEI”, czyli nowa wystawa w Centrum Jana Pawła II

Rondo Mogiłskie otwarte dla samochodów

Prezent pod choinkę

Dwa dni przed Bożym Narodzeniem została wreszcie otwarta górna część dwupoziomowego ronda Mogiłskiego. Na tę wiadomość długo czekali zwłaszcza ci kierowcy, którzy z powodu prac drogowców musieli w ostatnich miesiącach stać w ogromnych korkach i korzystać z objazdów.

22 grudnia Agencja Rozwoju Miasta przekazała do użytkowania górną część ronda Mogiłskiego, przeznaczoną dla ruchu kołowego. Oddany do użytkowania układ drogowy jest już rozwiązaniem docelowym. W ostatnich dniach zakończono budowę ok. 400 metrów jezdni w ciągu al. Powstania Warszawskiego i ul. Mogiłskiej. Był to ostatni etap robót drogowych.

Oddanie górnej części ronda Mogiłskiego wcale nie oznacza zakończenia wszystkich robót. Te zaplanowane są do końca pierwszego kwartału 2008 roku. W najbliższych tygodniach kontynuowane będą prace w dolnej części ronda, czyli na poziomie, gdzie przebiegać będą trasy tramwajowe. Powstaną tam alejki dla ruchu pieszego, windy oraz ruchome schody. Będą również prowadzone prace polegające na odtworzeniu części murów zabytkowego Fortu Lubicz, które zostaną wkomponowane w użytkową część inwestycji. Równocześnie kontynuowane będą przebudowa zachodniej części al. Powsta-

Przebudowa ronda Mogiłskiego rozpoczęła się w październiku 2006 roku. To będzie teraz najnowocześniejszy węzeł drogowy w Krakowie



KS. IRENEUSZ OKARMIUSZ

nia Warszawskiego oraz prace w dwukilometrowym tunelu tramwajowym od ronda Mogiłskiego do ulicy Kamiennej. Zakończenie tych robót zaplanowano na pierwszy kwartał 2008 roku. Wtedy ma się rozpocząć przebudowa ronda Grzegorzckiego. Więc znów pojawią się utrudnienia w ruchu, a kierowcom przyda się wiele cierpliwości, gdy stać będą w korkach. Na razie niech się cieszą nowo otwartym „drogowym prezentem pod choinkę”. **KS.10**

DZIENNIKARZE U KARDYNAŁA



KAROL ZIELIŃSKI

Dziewiętnastego grudnia krakowscy dziennikarze przybyli na świąteczne spotkanie do ks. kard. Stanisława Dziwisza. – Nie ma czysto obiektywnych wiadomości, gdyż każda informacja jest wyborem, a każdy wybór dokonuje się według pewnych kryteriów, a więc jest ich oceną. Ocena zaś wiąże się z etycznym wymiarem życia człowieka. (...) O wielkości mass mediów świadczy zatem nie siła nadajników, czy błyskotliwość redaktorów, lecz prawość sumienia ludzi przekazujących informacje – mówił kardynał do przedstawicieli wszystkich redakcji obecnych w Pałacu Arcybiskupów, życząc, by żadne zewnętrzne względy nie wpływały na podejmowane decyzje, jak tylko prawda o ich wewnętrznej jakości moralnej. ■

Krakowska redakcja „Gościa Niedzielnego” również przełamała się opłatkiem z ks. kardynałem

Procesy beatyfikacyjne

KRAKÓW. 21 grudnia, pod przewodnictwem kard. Stanisława Dziwisza, odbyła się w kaplicy arcybiskupów krakowskich sesja inauguracyjna dwóch procesów kanonizacyjnych: karmelitańskiej tercjarki Kunegundy Siwiec oraz s. Teresy (Marianny) Marchockiej, karmelitanki i mistyczki z XVII wieku. Postulatorem obu procesów jest o. dr Szczepan T. Praškiewicz OCD. Kunegunda Siwiec urodziła się 28 maja 1876 r. w Stryzawie. W wieku dwudziestu lat złożyła za zgodą spowiednika prywatny ślub czystości. W 1923 r. wstąpiła do Trzeciego (dziś Świeckiego) Zakonu Karmelitów Bosych. Została obdarowana łaską słyszenia słów Pana Jezusa i rozmawiania z Nim. Treści rozmów przekazywała swojemu spowiednikowi, ks. Bronisławowi Bartkowskiemu

(zm.1986), który wiernie je notował. Podczas trwania działań wojennych w 1942 r. uczyniła ofiarę ze swego życia w intencji zachowania Stryzawy przed groźącą wiosecie pacyfikacją i wywózką do Oświęcimia. Zmarła w opinii świętości 27 czerwca 1955 r. Teresa (Marianna) Marchocka urodziła się 25 czerwca 1603 w Stróżach k. Zakliczyna. Pochodziła z rodziny ziemiańskiej. W 1620 r. wstąpiła do konwentu św. Marcina w Krakowie, gdzie otrzymała imię Teresa od Jezusa. W zakonie była mistrzynią nowicjatu. Jest autorką pamiętników, znanych jako „Autobiografia mistyczna”, wzorowanych na dziełach mistycznych św. Teresy z Awili. Zmarła 19 kwietnia 1652 r. w Warszawie w opinii świętości.

Żądni wiedzy



Studentki seniorki będą uczestniczyć m.in. w zajęciach medycznych-profilaktycznych

W NOWYM TARGU ponad 100 osób, głównie pań, rozpoczęło rok akademicki na Uniwersytecie Trzeciego Wieku. Uroczyste ślubowanie, odśpiewanie „Gaudeamus” i odebranie legitymacji miały miejsce w sali koncertowej nowotarskiej Szkoły Muzycznej I i II stopnia im. F. Chopina. Wykład inauguracyjny na temat literatury Podtatrza wygłosiła dr Anna Mlekodaj z Podhalańskiej Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Targu. Kształcenie seniorów w stolicy Podhala rozpoczęła się na razie w dwóch sek-

cyjach (kulturoznawczej oraz medyczno-profilaktycznej). Wiele osób jest też zainteresowanych udziałem w zajęciach plastycznych (z malarstwa, malarstwa na szkle, rzeźby w drewnie) i fotografowaniu. Ponad 30 słuchaczy chce się uczyć angielskiego. O swojej pomocy dla działań Uniwersytetu Trzeciego Wieku mówili podczas inauguracji roku akademickiego ks. Marian Wanat, proboszcz parafii św. Katarzyny, i prof. Stanisław Hodorowicz, rektor PPWSZ (zapewnił o wsparciu kadrowym dla uniwersytetu).

Nie byli sami



Uczestnicy nowohuckiej wigilii łamali się opłatkiem

NOWA HUTA. Dwa tysiące osób wzięło udział w nowohuckiej wigilii wieczornej w alei Róż. W imprezie odbywającej się pod hasłem „Nie jesteś sam”, zorganizowanej przez nowohucką filię Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej, wzięły udział przede wszystkim osoby samotne i ubogie. – Nie jesteście sami. Przed świętami powinniśmy uświadomić sobie, że nie tylko w święta, ale na co dzień pamiętać należy o swoich bliskich, sąsiadach. Z okazji zbliżających się świąt życząc, aby

był to czas nadziei i pokoju. Nie brak bowiem ludzi, którym nieobce są słowa Pana i życie z Bogiem. Oby był to czas święty, który uporządkuje ważne sprawy i uświadomi wszystkim, że nie jesteście osamotnieni – powiedział, błogosławiąc opłatki, o. dr Piotr Chojnacki, opat konwentu cystersów z nowohuckiej Mogiły. Na scenie koncertowali „Lazaryści” – klerycy ze Zgromadzenia Księżych Misjonarzy, a w występach jasełkowych zaprezentowały się dzieci i młodzież z nowohuckich szkół i przedszkoli

Polsko-słowackie kolędowanie

W CHOCHOŁOWIE, w tamtejszej Szkole Podstawowej im. Powstańców Chochołowskich, po raz kolejny zorganizowano polsko-słowacki konkurs szopek. Młodzi artyści wykazali się dużą inwencją twórczą, zwłaszcza w doborze komponentów, bowiem szopki wykonane były nie tylko z tradycyjnych materiałów, jak drewno i słoma, lecz także z ciastek, papieru, ziemniaków czy modeliny. Kilkadziesiąt prac z trzynastu szkół z terenu gminy Czarny Dunajec oraz ze szkół w Witowie i Suchej Horze na Słowacji oceniła specjalna komisja. – Wysoko oceniamy wkład pracy twórczej młodych artystów, zwracając jednocześnie uwagę na to, by w przyszłości jak najmniej używać gotowych elementów typu figurki, gwiazdki, bombki, natomiast bazować na rzeczach wykonanych ręcznie – mówili członkowie komisji. Po ogłoszeniu wy-

ników uczniowie – gospodarze zaprezentowali na swojej scenie tradycyjne jasełka, które stały się okazją do wspólnego kolędowania dzieci i zaproszonych gości. Potem wystąpili mali aktorzy ze szkoły w Suchej Horze. Po części artystycznej na wszystkich uczestników i zaproszonych gości czekał wigilijny poczęstunek. Kapusta z grochem czy barszcz z krokietem smakowały wymieniście, o co zadbały już przedstawicielki Rady Rodziców.

Tak pięknie prezentowała się w konkursie jedna z nagrodzonych prac





JAN GLABINSKI

Czy Słowacy zmienią przebieg szlaków turystycznych w Tatrach?

Słowackie zamykanie Tatr

Tatry zawsze łączyły Polaków i Słowaków. Bez żadnych ograniczeń hasał po nich Janosik, w czasach II wojny światowej przechodzili przez nie w obie strony kurierzy Polskiego Państwa Podziemnego.

W sierniężnych czasach komunizmu można było przekraczać przebiegającą przez szczyty i przełęcze granicę PRL i Czechosłowacji bez paszportu, o ile nie wędrowało się dalej niż do końca tzw. pasa konwencji turystycznej. To właśnie po tamtejszych wysokogórskich szlakach przenoszono w obie strony zakazaną literaturę (warszawski proces przyłapanych na tym procederze opozycjonistów nazwano więc konsekwentnie procesem tatarników).

STREFA SCHENGEN

- Austria, Belgia, Dania, Finlandia, Francja, Grecja, Hiszpania, Holandia, Luksemburg, Niemcy, Portugalia, Szwecja, Włochy.
- Norwegia, Islandia — państwa stowarzyszone, stosujące reżim Schengen.
- Czechy, Estonia, Litwa, Łotwa, Malta, Polska, Słowacja, Słowenia, Węgry — państwa, które przystąpiły do strefy Schengen 21 grudnia 2007 r.

Po 1989 roku granica między nami a południowymi sąsiadami została otwarta na oścież, a od czasów wejścia Polski i Słowacji do Unii Europejskiej jej przekraczanie nie stanowi najmniejszego problemu. Układ z Schengen, do którego należą oba kraje, wcale nie oznacza, że będziemy mogli przechodzić na drugą stronę Tatr przez nowe przejścia — miejsca stykania się polskich i słowackich szlaków turystycznych.

Słowackie wątpliwości

Słowakom nie podoba się bowiem dotychczasowe zachowanie sporej części Polaków, przekraczających granicę. Oskarżają ich o bezmyślne niszczenie przyrody, zakłócanie ciszy (głównie w Dolinie — nomen omen — Cichej, do której schodzi się wprost z Kasprowego Wierchu), zaśmiecanie dziewiczej przyrody.

Chcąc zapobiec zwiększonemu napływowi niepożądanych turystów, a jednocześnie pozostać w zgodzie z literą podpisanego przez siebie układu, Słowacy zamierzają więc tak sprytnie zmienić przebieg swoich szlaków po Tatrach, aby Polacy nie mogli — oprócz najstarszego przejścia na szczycie Rysów — schodzić na ich stronę.

W ten sposób nasi południowi sąsiedzi zachowują literę umowy z Schengen, ale z pewnością pogwałcą jej ducha. Istotą tego traktatu jest przecież umożliwienie nieograniczonego poszerzenia ruchu granicznego w całej

Unii Europejskiej. Zawsze wiązać się z tym pewne niedogodności, ale trzeba je skutecznie przewyżnić, a nie wypuklać i czynić z nich ważkie argumenty na rzecz zamykania się przed najbliższymi sąsiadami.

Słowaków najbardziej niepokoi znaczne zwiększenie — po kończącym się właśnie remoncie generalnym — przepustowości kolejki linowej na Kasprowy. Obawiają się, że tłumy rozkrzyczanych, śmiejących na potęgę, niszczących chronione na mocy prawa rośliny i ploszących dziką zwierzyną Polaków dosłownie zadepczą Dolinę Cichą i pozbawią ją specyficznego charakteru.

Nie obawiajcie się nas

Rozumiem ich zaniepokojenie, ale chyba jednak trochę przesadzają. Zejście w tę akurat dolinę wymaga sporych umiejętności i niemałego czasu. Prawdziwi turyści niczego zaś nie zniszczą, ożywią za to pod względem gastronomicznym, hotelowym i komunikacyjnym południową stronę Tatr, zostawiając tam trochę pieniędzy. Trzeba umieć myśleć również i w takich kategoriach.

Poza tym Słowacy zamykają wszystkie swoje szlaki turystyczne w Tatrach od 1 listopada do 15 czerwca, co minimalizuje podnoszony przez nich problem. Narciarze na pewno nie zjadą do Doliny Cichej, bowiem nie ma prowadzącej do niej nartostrady i powrotnego wyciągu.

JERZY BUKOWSKI

Swoobodne przekraczanie granic nie dotyczy terenów parków narodowych

STREFA SCHENGEN — CO TO OZNACZA DLA TURYSTY?

Każdy obywatel Polski ma prawo do swobodnego wjazdu na terytorium innego państwa strefy Schengen bez konieczności dopełnienia specjalnych formalności. Najbardziej widocznym dla obywateli skutkiem Schengen jest fakt, iż nie muszą już zatrzymywać się i okazywać paszportów przy przekraczaniu granic między państwami członkowskimi Schengen. Nie oznacza to jednak, że podróżowanie po obszarze Schengen odbywa się na takich samych zasadach — dotyczących dokumentu podróży lub dokumentu tożsamości — jak podróżowanie tylko po jednym państwie członkowskim. Znajdując się na terytorium innego państwa członkowskiego, powinniśmy posiadać dokument tożsamości, który potwierdza korzystanie ze wspólnotowego prawa do swobodnego przemieszczania się.

PRZEKRACZANIE GRANICY W GÓRACH

Każdy obywatel państwa członkowskiego UE ma prawo do swobodnego wjazdu na terytorium innego państwa strefy Schengen. Nie są z tym związane żadne szczególne formalności. Co oznacza, że można przekroczyć granicę w każdym miejscu (o ile przepisy dla danego terenu nie stanowią inaczej, np. parki narodowe, rezerwy przyrody) i o dowolnej porze. O istnieniu granicy danego państwa informują tablice, które znajdują się w widocznych miejscach...



GRZEGORZ KOZANEWICZ

Przez wieki
dwory i pałace
były gniazdami
rodzinnymi,
rozsadnikami kultury
narodowej. Niewiele
pozostało ich teraz
w rękach prywatnych.

tekst
BOGDAN GANCARZ

Po 1945 roku szlacheckie gniazda w Małopolsce opustoszały. Właścicielom majątków ziemskich odebrano nie tylko ziemię, ale i domy rodzinne. Tylko nielicznym udało się utrzymać swe siedziby, ze względu na to, że albo znajdowały się na tzw. resztówkach niepodlegających reformie rolnej, albo były położone w granicach miast. Ocalały m.in. bronowickie dwory Rydlów i Tetmajerów, dwór w Hucisku pod Gdowem i dwór gen. Habichta w samym Gdowie. W rękach właścicieli pozostały także teoretycznie krakowskie pałace, zarządzane jednak przez państwo i zasiedlane lokatorami płacącymi czynsze, które nie pokrywają kosztów eksploatacji. Właściciele i tak pozostali „wrogami ludu”. Stefan Lipowski z Huciska był długo więziony w komunistycznych więzieniach, a to za pomoc „bandycie z NSZ” (który był jego bratem), a to za czynny opór przed wstąpieniem do „spółdzielni produkcyjnej”. Spadkobiercy Lucjana Rydla wciąż drżeli, że dwór, będący niegdyś sceną wesela, które rozświetlił Stanisław Wyspiański, przestanie istnieć. W ogrodzie miała powstać nawet... fabryka telewizorów. – Co jakiś czas plany zmieniano. Stale czuliśmy się zagrożeni, że przeniosą nas do bloków. Przyjdą, wezmą i przeniosą... Wszystko: rękopisy, obrazy, fotografie, łyżeczki. I ludzi. Nawet nie zapytają o zgodę – opowiadała dziennikarce wnuczka poety Anna Rydlówna. Ratunkiem stało się utworzenie w 1969 r. w „Rydlówce” muzeum. Dom jednak nadal zachował charakter mieszkalny. Kustoszami muzeum są przedstawiciele rodziny (obecnie prof. Jan Rydel, historyk z UJ). Bronowickim sąsiadom i krewnym Rydlów – Tetmajerom odebrano spory kawał ziemi, zaś nieremontowany z powodu braku środków dwór „Tetmajerówka” był w coraz gorszym stanie technicznym.

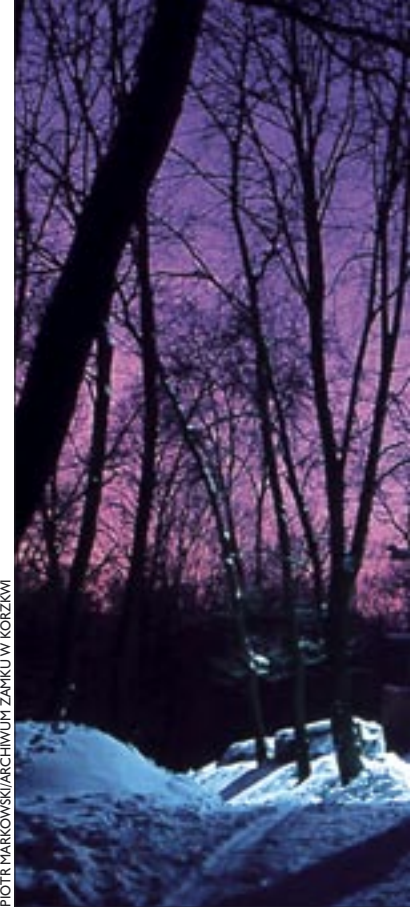
Powrót do gniazd

Po 1989 r. dawnym właścicielom lub ich spadkobiercom udało się odzyskać niewiele siedzib rodzinnych. Mogli jednak swobodnie dysponować tymi, któ-

re już posiadali, i kupować nowe. – Dwór jako siedziba właściciela ziemskiego w liczącej się skali odszedł do przeszłości. Tak się stało z jego funkcjami gospodarczymi, funkcją ośrodka życia wsi, funkcją kulturotwórczą, przechowywania obyczaju i tradycji szlachecko-ziemiańskich. Ale czy wszystkie te jakże ważne dla polskiej historii i polskiej tożsamości aspekty życia dworu muszą całkowicie odejść w przeszłość? Czy nie da się pociągnąć nici kontynuacji choćby niektórych z nich? Może żar jeszcze nie wygasł i da się go rozdmuchać, wprowadzić nie do rozmiarów płomienia oświetlającego polskie życie współczesne, ale płomyka, który podtrzyma tradycję, pokaże, co cennego było w życiu polskich dworów – zastanawiał się dr Maciej Rydel, ekonomista i zarazem najwybitniejszy znawca dworów polskich.

Odpowiedzią na to pytanie było m.in. powołanie stowarzyszenia „Domus Polonorum” („Dom Polski”). Stowarzyszenie stawia sobie za cel „opiekę nad zabytkami kultury ziemiańskiej znajdującymi się w posiadaniu właścicieli prywatnych, propagowanie w Polsce i za granicą tradycji dworu szlacheckiego i otaczającego go krajoznawstwa kulturowego, rozwijanie działań służących zachowaniu dziedzictwa kulturowego i tożsamości narodowej opartej na tradycji dworu polskiego”. Prezesem oddziału małopolskiego jest Jerzy Donimirski. – Oddział krakowski znacznie teraz działa bardziej dynamicznie. Bódcem było na pewno nasze niedawne spotkanie zapoznawcze. Aktywny w działaniu jest Iwo Nowina-Konopka, remontujący pałac w podkrakowskich Kościelnikach. Akces złożyli także Bogusław Rostworowski, właściciel pałacu przy ul. św. Jana, i Jan Potocki, właściciel pałacu Wodzickich przy Rynku Głównym. Większość z naszych członków to dzieci lub wnuki przedwojennych właścicieli domów. Mają świadomość, że do dawnych domów w większości przypadków nie uda im się, niestety, wrócić. Mimo to są w tym stowa-

U góry: **Zamek w Korzkwi odzyskał dawny blask**
Po lewej: **Dom musi mieć duszę! – mówi Jerzy Donimirski, który przywrócił widocznemu na zdjęciu rodzinnemu pałacowi Pugetów dawną świetność**



PIOTR MARKOWSKI/ARCHIWUM ZAMKU W KORZKWI

Dom

rzyszeniu, aby samemu zmierzyć się (i pomóc w tym innym) z zadaniem wychowania dzieci w określonej tradycji rodzinnej. Takim elementem integrującym jest na pewno gniazdo rodzinne w postaci dworu, pałacu, domu, gdzie rodzina mieszkała od pokoleń, gdzie kierowano się jasno określonymi zasadami grzeczności i gościnności. Takim są wzorce rodzinne zamieszkałych tam nie-

gdyś osób, które były dobrymi gospodarzami, służyły ojczyźnie na rozmaitych wojnach. Jeżeli któryś z naszych członków stałby się posiadaczem obiektu historycznego, to nasza organizacja mogłaby mu pomóc w wielu sprawach, szczególnie w technicznych problemach odbudowy. Niektórzy z nas mają już bowiem doświadczenie w przywracaniu do życia takich budowli. Podkreślam, że jesteśmy otwarci także na ludzi nowych, nie mających korzeni szla-



ożywić dwory i pałace Małopolski

y z duszą

checkich, ale uznających te same wartości. Jeżeli ktoś kupuje dwór nie tylko po to, aby się nim chwalić, mieć go jako symbol wysokiego statusu majątkowego, ale także traktuje go jako swe gniazdo rodzinne, stara się dowiedzieć, co było tu wcześniej, to jest dla niego miejsce wśród nas – mówi prezes Donimirski.

Pół wiadra kluczy

Największe doświadczenie w ożywianiu starym duchem zrujnowanych budowli historycznych ma sam Jerzy Donimirski. – W 1976 r., gdy miałem 16 lat, odziedziczyłem w połowie po mojej ciocio-babci Marii Stablewskiej pałac Pugetów przy ul. Starowiślanej w Krakowie. Była to niestety fikcja, gdyż wówczas nie właściciel prywatny, lecz urzędnicy dysponowali ową własnością – opowiada. Donimirski miał jednak nadzieję, że sytuacja kiedyś zmormalnieje. Studiował architekturę, działał w NZS, w 1982 r. został internowany w obozie w Uhercach. Wyemigrował do Stanów Zjedno-

zonych, ale w 1989 r. wrócił do Polski. Udało mu się przejąć pałac w okresie, gdy był urzędnicy chaos organizacyjny. Pałac był bardzo zrujnowany. Wykradziono m.in. sporo zabytkowego wyposażenia. Firma Budostal-8 od kilku lat przygotowywała się do jego remontu (miała się tu przenieść Akademia Muzyczna). – W trakcie przekazywania budynku przedstawiciel Budostalu zawołał do kolegi: Wacek! Przynieś klucze! Sądziłem, że dostanę jakieś dwa klucze do kłódki w drzwiach głównych. Tymczasem przyniesiono mi pół wiadra tych kluczy! Na początek w zrujnowanym pałacu zainstalował się Krakowski Komitet Obywatelski, który zorganizował tu punkt zbierania odzieży dla ludności Rumunii. Ja zaś zainwestowałem przywiezione z Ameryki dolary w remont pałacu i z czasem przywróciłem go do życia.

Kolejną przygodą Jerzego Donimirskiego stał się zamek w Korzkwi. Gdy zobaczył jego ruiny i przeczytał na tablicy w tamtejszym kościele, że dobra te należały niegdyś do jego przodków

Wodzickich, zapragnął stać się właścicielem zamku. Należał on jednak wówczas do krewnej milionerki Barbary Piaseckiej-Johnson. Ambitny architekt kupił więc początkowo 2,5-hektarowy park, gdzie niegdyś stał dwór. Z czasem stał się jednak także „panem na zamku”. Aby nadzorować odbudowę, na 2,5 roku zamieszkał tu wraz z rodziną. Teraz zamek zarabia na siebie jako hotel. Właściciel jednak chce, aby zamek oraz otaczający go park nadal pozostały przestrzenią publiczną i były powszechnie dostępne. Utworzono tu m.in. ścieżkę dydaktyczną dla uczniów szkół podstawowych (szczegóły dotyczące zamku i ścieżki pod adresem: www.zamek.com.pl). – Teraz przywracamy do życia oficynę krakowskiego dworku Białoprądnickiego, tzw. dworek Kościuszki. Naczelnik powstania niegdyś tam kwaterował. W każdym z budynków staramy się rekonstruować nie tylko dawny wygląd, ale także zgromadzić jak najwięcej dokumentów i pamiątek związanych z danym obiektem. Dom musi mieć duszę. Nawet wtedy, gdy staje się obiektem hotelowym. Trzeba pokazać, że nie wyраста znikąd, że jest zakorzeniony w tradycji. Najbogatsze zbiory są związane z zamkiem korzkowskim. Nieżyjący już prof. Jerzy Małecki przekazał mi gromadzone przez wiele lat archiwum dotyczące tego obiektu. Robiliśmy także własną kwerendę archiwalną. Na temat zamku powstało już kilka książek. Z kolei przy budowie hotelu Na Gródku postanowiłem wyeksponować muzealnie zabytki archeologiczne, odkryte w trakcie wykopalisk na tym terenie. Krakowski Gródek był w średniowieczu m.in. siedzibą wójta Alberta, znanego z buntu przeciw królowi Władysławowi Łokietkowi. Znaleźniska są powszechnie dostępne nie tylko dla gości hotelowych. Można tutaj zobaczyć m.in. stary średniowieczny krakowski bruk – mówi Jerzy Donimirski.

Szlachectwo zobowiązuje!

Wiele osób zastanawia się, dlaczego potomkowie dawnych właścicieli podnoszą z ruin dawne siedziby, skoro mo-

gliby za te pieniądze postawić kilka nowych domów. – Bo liczy się tradycja! W mojej rodzinie pochodzącej częściowo z Prus Wschodnich, częściowo zaś z Wielkopolski, wspominało się przy okazji spotkań towarzyskich, od ilu pokoleń trwa przyjaźń z daną rodziną. Niektóre z tych przyjaźni trwały od kilkuset lat! Przez 10 lat, jako student i uczeń, mieszkałem w Krakowie u dziadka, Stefana Stablewskiego. Codziennie przy śniadaniu opowiadał mi historie rodzinne. Opowiadał o swej służbie w kawalerii pruskiej oraz o walce z bolszewikami jako rotmistrz 16. Pułku Ułanów Wojska Polskiego. Z jego ust słyszałem wielokrotnie, że „szlachectwo zobowiązuje”. Tego się trzymam do dziś. Liczą się nie tylko pieniądze. Liczy się także tradycja, wartości rodzinne, pomoc ubogim – mówi Donimirski. Wraz z żoną Anną z Tarnowskich tak stara się też wychować piątkę swoich dzieci, jako członek Polskiego Związku Kawalerów Maltańskich współorganizuje wiele imprez dobroczynnych.

Co dalej?

Na początku stycznia małopolscy członkowie stowarzyszenia „Domus Polonorum” zbiorą się w Krakowie, aby zdecydować o dalszej działalności. Na pewno warto zaprosić do stowarzyszenia potomków Rydlów i Tetmajerów. Ich bronowickie dwory przetrwały. Teraz jednak wielu deweloperów ostrzy sobie zęby na bronowickie grunty, chcąc tu budować standardowe osiedla domów. Zburzyłyoby to krajobraz kulturowy tej części Krakowa. Warto pomóc także spadkobiercom Stefana Lipowskiego z Huciska w przywróceniu do życia ich dworu, który po 200 latach nieprzerwanego zamieszkiwania w nim tej samej rodziny stoi teraz zniszczony i opuszczony. Warto zaprosić potomków gen. Zygmunta Piaseckiego, którzy odzyskali i odnawiają pałac w Ryczowie wraz z pięknym parkiem. Warto także pamiętać o właścicielach mieszającego się w pałacu Ostaszewskich hotelu Ostoya, którzy chcą się dowiedzieć więcej o rodzinie Adama Ostaszewskiego „Cesarza Antarktydy”. ■



JAN GLĄBIŃSKI

Czy hodowla owiec staje się mniej opłacalna?

Owca z kolczykami i chipem

Już na wiosnę na podhalańskich halach można będzie zobaczyć zakolczykowane stada owiec ze specjalnym chipem. To wymóg Unii Europejskiej, ale Ministerstwo Rolnictwa przyspieszyło termin jego wprowadzenia. Przepis będzie obowiązywał od 1 stycznia 2008 r.

Obowiązek elektronicznego znakowania owiec i kóz od 1 stycznia 2008 r. nakłada na właścicieli ustawa z 16 lutego 2007 r. (O zmianie ustawy o systemie identyfikacji i rejestracji zwierząt) oraz ustawa o inspekcji weterynaryjnej. – Nasi decydenci kolejny raz okazują się bardziej restrykcyjni dla rolników niż Unia Europejska i wykazują się szkodliwą nadgorliwością – mówi w rozmowie z „Gościem” Jan Janczy, dyrektor Regionalnego Związku Owiec i Kóz (RZHOiK) w Nowym Targu, obejmującego swoim działaniem województwa południowej Polski, bo to właśnie w Małopolsce, na Podkarpaciu i Żywiecczyźnie koncentruje się hodowla owiec. Pogłowie owiec na wymienionych terenach wynosi

około 70 tys. sztuk, z czego ponad 90 proc. to zwierzęta hodowane na Podhalu i w okolicach Limanowej.

Bez zmian wewnątrz kraju

– Nasze ministerstwo nie musiało się tak spieszyć. Dotarłem do protokołu z posiedzenia komisji w Brukseli, z którego wynika, że mamy na to czas do końca 2009 roku. Żadne państwo Unii Europejskiej nie jest na to jeszcze przygotowane – ocenia Jan Janczy. Jednak kolczyki nie są nowością dla naszych hodowców, zwierzęta były w nie wyposażone jeszcze przed wejściem Polski do UE. Do tej pory owce miały w obydwu uszach kolczyki o tych samych numerach. Obowiązywać będą zresztą nadal i wystarczą w obrocie zwierząt wewnątrz kraju.

Ci jednak, którzy chcą sprzedać jagnięta do innych krajów, np. na wielkanocne stoły we Włoszech, będą musieli zaopatrzyć się dodatkowo w chipy. – To dla rolników spory wydatek, jeden taki chip to koszt 1–2 euro, dodatkowo czytnik stacjonarny, który powinien znajdować się

m.in. na wyposażeniu baz eksportowych, to koszt ok. 1000 euro. To oznacza, że sprzedaż jagniąt do Włoch będzie jeszcze mniej opłacalna – przekonuje Jan Janczy. Dyrektor RZHOiK w Nowym Targu twierdzi również, że nikt nie jest organizacyjnie przygotowany do wszczepiania zwierzętom chipów. – Nie ma nawet żadnej firmy, która mogłaby się tym zająć – wyjaśnia.

Kolczyków na razie brak

Fakt, że takich kolczyków nie produkuje się jeszcze w Polsce, potwierdza Jerzy Szado z nowotarskiego biura powiatowego Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. To właśnie w oddziałach agencji rolnicy będą zamawiać kolczyki. Na Podhalu takie punkty są w Zakopanem (dla powiatu tatrzańskiego) i w Czarnym Dunajcu (dla powiatu nowotarskiego). Tam też będą musieli zarejestrować zakolczykowane jagnięta czy kozłeta.

Hodowcy z Podhala napisali list w tej sprawie do ministra rolnictwa. „Odłożenie w czasie wprowadzenia elektronicznego znakowania owiec, zgodnie z su-

Od Nowego Roku owce przeznaczone do handlu muszą być obowiązkowo zakolczykowane

gestią komisji Unii Europejskiej do końca roku 2009, pozwoli hodowcom i innym instytucjom działają-

cym na rynku na dostosowanie się do nowych wymogów i wydłuży czas na zaopatrzenie się w kolczyki i niezbędne wyposażenie (...). To nie pierwsza decyzja rządu polskiego stawiająca rolników poprzez wyprzedzające ustawy i rozporządzenia w dużo gorszej sytuacji od rolników z innych państw członkowskich” – czytamy w liście do Marka Sawickiego, ministra rolnictwa i rozwoju wsi. Z ministerstwa nie nadeszła jeszcze żadna odpowiedź na list hodowców owiec, wysłany do Warszawy pod koniec listopada.

Związek Hodowców Owiec i Kóz ma zamiar zaproponować jednocześnie ministrowi przeprowadzenie do tego czasu pilotażowej akcji elektronicznego znakowania owiec na koszt państwa, tak jak zrobiły to niektóre kraje członkowskie. Zresztą – jak wynika z protokołu komisji europejskiej – podobne problemy mają też hodowcy w kilku innych krajach. Dlatego Unia zdecydowała się przedłużyć termin elektronicznego znakowania owiec i kóz co najmniej o 2 lata.

A co z dopłatami?

Na razie nie wiadomo, czy hodowcy owiec będą mogli liczyć na unijne dotacje, które będą przeznaczone na kolczykowanie i zakładanie chipów. Aktualnie w przypadku ras „cakli” i „pog” (polska owca górska) hodowcy otrzymują 30 zł, zaś za rasę „bog” (barwna owca górska) można uzyskać 300 zł. Jednak ta rasa jest rzadko spotykana. Tymczasem, żeby móc starać się o dotacje unijne, należy wpłacić (od jednej owcy) do Związku Hodowców Owiec i Kóz po 20 zł. W rozmowie z „Gościem” Jan Janczy wyjaśnia, że wszelkie opłaty pobierane od hodowców są przeznaczane na obsługę urzędników. Jednak nie podaje podstawy prawnej, gdzie są zapisane wysokości kwot, które może pobierać ZWHiK.

JAN GLĄBIŃSKI

Przy Plantach

WALCZMY
Z TANDETA!

Piękne miasta są piękne nie tylko dlatego, że ładne budynki są umieszczone harmonijnie w krajobrazie. Na ich piękno składają się również drobne detale architektoniczne: okna, ławki, latarnie, klamki, okucia, kraty, balkony. Chodziłem niedawno po zabytkowym centrum Lwowa, zachwycając się tym, że inwazja bogatych inwestorów prywatnych podnosi z ruiny wiele zabytkowych kamienic. Towarzysząc mi znajomy biadał jednak, że wiele pięknych i solidnych starych detali, wymienianych jest przy tym na nowe, ale tandetne (np. plastikowe okiennice). Był szczególnie zdumiony, gdy wspomniałem mu, że jest to powszechną praktyką także w Krakowie. Także w naszym mieście coraz częściej plastik i tandetna blacha zastępują solidne materiały. Do niedawna ten problem był lekceważony. Wydawało się, że skoro nie dotyczyło to starych pereł architektury, lecz XIX- i XX-wiecznych kamienic, nie wpisanych do rejestru zabytków, to nie ma się czym kłopotać. Jednak masowość tego zjawiska zaczęła kluć w oczy. Powstały niedawno Instytut Dziedzictwa, kierowany przez dziennikarkę Lilianę Sonik, zorganizował seminarium „SOS Kraków”, gdzie zastanawiano się, jak w trakcie niezbędnej modernizacji zabudowy miasta nie stracić tego, co warte zachowania. Tandetnymi, plastikowymi okiennicami inwestor nie przyciągnie turystów do swego hotelu w starej kamienicy. Mogą oni zaś wrócić tu ponownie, gdy będą mieli wokół siebie piękne, stare detale.

BOGDAN GANCARZ



Świat, w którym czas się zatrzymał

Portrety z przeszłości

Twarze pomarszczone przez mijający czas i wychłostane wiatrem, zmęczone życiem oraz ciężką pracą... A na nich ciepły i życzliwy uśmiech... Rzadki widok?

Przecież zmarszczki i starość nie są w modzie. Z okładek gazet patrzą na nas piękni i młodzi, z przyklejonym, sztucznym uśmiechem. Gdzie się podziały ich autentyczność i prawdziwe emocje?

Tam kłaniają się anioły

Te emocje widać na twarzy Józefa ze spiskiej wioski, Róży z Kacwina i na wszystkich twarzach mieszkańców wsi południowej Polski, uwiecznionych przez Adama Gryczyńskiego, nowohuckiego fotografa, autora m.in. plenerowej wystawy „Najmłodsza siostra Krakowa”, która niedawno przyciągała tłumy ludzi na plac Centralny (pisaaliśmy o niej w sierpniu). – Na wystawie „Powroty do przeszłości” chciałem pokazać niezwykłość chwil bezpośredniego spotkania z ludźmi, gdy wsłuchiwałem się w piękne i wzruszające opowieści, zaczerpnięte prosto z ich życiorysu. W tych historiach widać głębokie utożsamianie się ze swym otoczeniem, triumfuje ciągłość wielopokoleniowej tradycji, odwaga i wierność Bogu oraz ponadczasowym wartościom w wędrówce przez życie. W tych odległych wsiach, tam gdzie anioły kłaniają

się na dzień dobry, łatwiej niż u nas, w wielkim mieście, można dostrzec moralny kręgosłup każdego człowieka i ducha nadziei na lepsze jutro. Ten duch wciąż jest żywy, pomimo sędziwego wieku wielu moich rozmówców – opowiada Gryczyński. I właśnie dlatego warto wybrać się na osiedle Uroczę 12, do „1949club”, gdzie umieszczona została ta oryginalna wystawa, która oprócz niezwyklej portretów pokazuje też zapomniany polski krajobraz. Wnętrza starych, wiejskich chat, pełne religijnych obrazów, kapliczki, młyny, sypance (drewniane spichlerze pokrywane gliną, aby przetrwały ewentualny pożar), 200-letnie tartaki... Cześć z nich już zakończyła swój żywot, podobnie jak i Stare Maniowy, czyli zatrzymana w obiektywnie wioska, która znalazła się pod wodą po powstaniu Jeziora Czorszyńskiego.

Ciepłe spojrzenie
wstecz

Dobrze jest zatrzymać się na chwilę refleksji, wyjętą z codziennego, szalonego biegu za uludnym szczęściem. Wtedy pojawia się odwieczne pytanie o sens życia i to, jak współczesność zmienia nasze ideały. Każde zdjęcie niesie ze sobą inną historię, nierzadko dramatyczną. Uboga staruszka boi się, jak przetrwa nadchodzącą zimą. Schorowany Edward mieszka w chacie pamiętającej I wojnę światową,

bo zabrakło mu sił na budowę nowego domu, kiedy przed laty przygniotło go drzewo, a żonę przebił byk. A Marianna i Józef? Przeżyli razem w miłości 96 lat, bo znali się od dziecka. Józef zmarł tydzień po swojej żonie, zabiła go zgryzota po stracie ukochanej...

– Te zdjęcia przenoszą widza w nostalgiczny klimat, przypominając, że przed epoką blachy i betonu istniał zupełnie inny świat – materialnie biedniejszy, ale piękniejszy wizualnie. Ludzie mimo ubóstwa i wielu nieśczęść byli pogodzeni z losem; nie patrzyli na siebie wilkiem, ale dobrze się znali i mieli dla siebie czas. Byli otwarci, a teraz każdy boi się pokazać, co tak naprawdę kryje się w jego wnętrzu – przekonuje Adam Gryczyński, który dzięki swojej wrażliwości potrafi ciepło, po przyjacielsku, spojrzeć na codzienność prostych ludzi.

Integralną część wystawy, którą oglądać można do końca stycznia 2008 roku, stanowi ekspozycja starych sprzętów i narzędzi gospodarstwa wiejskiego – kolekcja Jerzego Kujawskiego, zebrana dzięki ofiarności sportretowanych ludzi. Uwagę przyciąga zwłaszcza 200-letni kołowrotek i najprawdziwszy, wiejski bochen chleba.

MONIKA ŁĄCKA

Na tym zdjęciu splotły się ze sobą piękna, polska złota jesień i jesień życia staruszki, mieszkanki wsi z południa kraju

PANORAMA PARAFII

Pyzówka – pw. Jana Chrzciciela

Miejsce pełne wiary

Ksiądz proboszcz Bogdan Dudek pokazuje mi znajdującą się przed kościołem grootę Matki Boskiej. – Moje serce kapłańskie o tym wie, że dzięki Maryi dzieje się wiele dobrego – wyjaśnia kapłan.

Z rozmowy z proboszczem dowiaduję się, że przy grocie można prawie zawsze spotkać kogoś na modlitwie. Kiedy przed nią stajemy, od razu zauważamy świeże kwiaty. – Nasze gaździny pięknie dbają o jej wystrój, jestem im za to bardzo wdzięczny – mówi z radością ksiądz proboszcz. Na plebanii oglądam zdjęcia Tadeusza Warczaka z uroczystego poświęcenia grotty przez metropolitę krakowskiego ks. kard. Stanisława Dziwisza, który dokonał tego w dniu odpustu parafialnego, tj. 24 czerwca 2007 r. Biskup Krakowa poświęcił także wyremontowaną zakrystię i część plebanii.

Żyją folklorem

Parafianie z Pyzówki bardzo chętnie angażują się w życie duszpasterskie. – Sprawą wielkiego honoru w każdej rodzinie jest udział chłopców w liturgicznej służbie ołtarza – cieszy się ks. Bogdan. W parafii działa też schola i chórek, jest również kapela góralska. – Wszyscy wspierają mnie swoim śpiewem nie tylko w czasie codziennych

nabożeństw, ale i podczas większych uroczystości, do tego ubierają się w stroje góralskie, podtrzymują w ten sposób podhalańskie zwyczaje – mówi ksiądz proboszcz.

Mieszkańcy Pyzówki uczestniczyli w październiku w pielgrzymce do Rzymu i Watykanu. – Modliliśmy się przy grobie Jana Pawła II, którego pomnik z drewna stanie na wiosnę 2008 r. przed naszym kościołem, miejsce do tego jest już przygotowane – przyznaje ksiądz proboszcz. Głosem doradczym m.in. w sprawach różnych inwestycji jest dla księdza Bogdana rada parafialna.

Turniej parafialny

Parafia w Pyzówce została wydzielona w latach 80. XX w. z parafii w Klikuszowej. Wioskę założył Jan Pieniążek, dzierżawca starostwa nowotarskiego, który w roku 1596 otrzymał od króla przywilej zakładania osad w starostwie. O historii swojej wioski najmłodszy mieszkańcy Pyzówki uczą się w miejscowej szkole. Ksiądz proboszcz pokazuje mi nawet specjalną gazetkę szkolną, którą pod opieką na-



ZDJĘCIA JAN GŁĄBIŃSKI

uczycieli przygotowali uczniowie.

Tradycją w Pyzówce stał się rozgrywany od siedmiu lat turniej parafialny. Spotyka się na nim kilka pokoleń miejscowych piłkarzy, w tym i strażacy z Ochotniczej Straży Pożarnej, obchodzący w 2007 r. 75-lecie swojej służby dla mieszkańców wioski. Z racji bardzo ładnego położenia Pyzówki przyjeżdża do niej wielu turystów, do ich dyspozycji są prywatne kwatery i gospodarstwa agroturystyczne. Działa także dom rekolekcyjny oo. kapucynów.

JAN GŁĄBIŃSKI



KS. BOGDAN DUDEK

Proboszczem w parafii w Pyzówce jest od lipca 2006 roku. Wcześniej pracował między innymi w Jaworznie, Makowie Podhalańskim. Święcenia kapłańskie przyjął w 1985 roku w katedrze wawelskiej z rąk księdza kardynała Franciszka Macharskiego.

Na wiosnę w 2008 r. wokół kościoła staną na podestach wykonanych z kamienia, drewniane stacje Drogi Krzyżowej
Poniżej: **Maryjna grota jest częstym miejscem modlitwy parafian z Pyzówki**

ZDANIEM PROBOSZCZA

Nasza wspólnota parafialna należy do najmniejszych w archidiecezji krakowskiej. Część wiernych, podobnie jak w innych miejscowościach naszego regionu, przebywa w Stanach Zjednoczonych i w krajach Europy Zachodniej. Chciałbym podkreślić ogromne zaangażowanie wiernych w sprawy parafii. Jednocześnie tutejsi górale oddają wiele spraw Panu Bogu, chętnie uczestniczą w niedzielnych Mszach św., frekwencja sięga nawet 80 proc. Planujemy szczególnie rozwinąć kult do Bożego Miłosierdzia przez budowę specjalnej kaplicy przy kościele. Czekają nas również prace związane z nowymi stacjami Drogi Krzyżowej, rozmieszczonymi wokół kościoła oraz umieszczenie przed świątynią pomnika Jana Pawła II, wyrzeźbionego z drewna przez artystę z Nowego Bystrego.

Zapraszamy na Msze św.

- Adres: Parafia Rzymskokatolicka pw. św. Jana Chrzciciela w Pyzówce, ul. Orkana 8, 34-404 Klikuszowa tel. 018 275 12 88.
- Msze św. w niedziele i święta: 8.00, 11.00.
- Msze św. w dzień powszedni: 7.00 (wt., śr.), 18.00 (pon., czw., pt., sob.)

GOŚĆ KRAKOWSKI

krakow@goscniedzielny.pl

Adres redakcji: ul. Wiśna 12, 30-960 Kraków 1
tel./faks 012 429 67 31 skr. poczt. 543
Redagują: ks. Ireneusz Okarmus – dyrektor oddziału,
Bogdan Gancarz, Monika Łącka